

POWOŁANI DO NADZIEI

ŻYCIE W CZASIE DLA WIECZNOŚCI

31 rozważań szczególnie na listopad

o. Winfried M. Wermter FSS

I. NIEBO, PIEKŁO, WIECZNOŚĆ

1. CO BĘDZIEMY ROBIĆ W NIEBIE?

Bez obaw – w niebie nie będziemy bezrobotni! Święta Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła, że spędzi wieczność, pomagając ludziom na ziemi. To pięknie z jej strony, ale wtedy nie myślała o tym, że kiedyś nastąpi koniec świata, podczas gdy niebo jest wieczne...

Ci, którzy kochają, nie potrzebują pracy, aby być szczęśliwymi, a jeśli praca jest, to ich nie unieszczęśliwia. Zwykle wyobrażamy sobie niebo za bardzo na sposób ziemski – przy tym wieczność jest niewyobrażalna. Czy będziemy tam razem? – Mam nadzieję, że spotkamy się tam wszyscy! Ale to nie znaczy, że także teraz nie jesteśmy razem z innymi – niewyobrażalne!

W każdym razie w niebie będziemy bardzo szczęśliwi. Dopiero wtedy odkryjemy w pełni, jak bardzo Jezus nas ukochał i dalej kocha. Wtedy będziemy w stanie także innych kochać w tak czysty sposób, jak nigdy nam się to nie uda na ziemi. Ale dopiero po czyścisku, po oczyszczeniu wszystkich naszych myśli i pragnień... będziemy potrafili prawdziwie kochać, tak kocha sam Bóg. I to uczyni nas szczęśliwymi!

Ale nie zapominajmy: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jak wielkie rzeczy Bóg przygotował tym, którzy Go miłują!* Pan Bóg przygotował dla nas wspaniałe niespodzianki. Możemy być tego ciekawi. Lepiej zaufać Jezusowi niż już teraz pragnąć wiedzieć za dużo.

Pytania na pogłębienie

- *Czy cieszysz się na niebo?*
- *Czy ufasz Jezusowi bardziej niż własnej zdolności rozumienia?*
- *Czy nauczyłeś się czekać, czy też musisz zawsze wszystko natychmiast mieć i wiedzieć?*
- *Czy doświadczyłeś już, jak bardzo miłość czyni szczęśliwym?*

2. DYNAMICZNE NIEBO

Często ludzie wyobrażają sobie niebo za bardzo po ludzku. Uważają, że chodzi o przyjemną kontynuację tego, czego doświadczamy już tu na ziemi. Może to jednak prowadzić do wielkich nieporozumień. Musimy pamiętać o zasadzie: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało...*, jaka będzie pełna rzeczywistość! Jest jednak tyle porównań, które umożliwiają nam uzyskanie pewnej odpowiedzi. Każde z tych porównań wskazuje jednak tylko na jakiś jeden aspekt i nie można zapominać, że każdy obraz kuleje!

Pan Jezus sam mówił czasami o uczcie weselnej, aby opisać niebo. Innym razem porównuje Sąd Ostateczny do łowienia ryb, gdy dobre oddziela się od złych. Przywoływane są ciągle nowe przykłady, aby dać nam jednak pewne wyobrażenie. Ja sam mówię najchętniej o wielkim ogrodzie z wieloma różnymi kwiatami i roślinami. Wydaje mi się, że właściwym, najlepszym obrazem nieba jest obraz przyjaźni, ponieważ jest w nim bardzo dużo dynamizmu.

Już dzieci w przedszkolu zaczynają mówić o przyjacielach, ale u nich „przyjaźń” jest jeszcze bardzo mało rozwinięta. Gdy młody człowiek dojrze, wzrasta również zdolność do przyjaźni, także jeśli jeszcze brakuje prawdziwej dojrzałości. Ludzie dorośli, o wielkiej kulturze serca, mogą podarować i doświadczyć coraz głębszej przyjaźni. Dlatego wydaje mi się, że obraz przyjaźni nadaje się najlepiej, aby wytłumaczyć naszą relację do Boga. Dopuszcza on bowiem wiele rozwoju, nie jest ograniczony, jest dynamiczny.

Jest to też podobnie jak z muzyką. Kto wychowywał się, słuchając tylko hip-hopu i muzyki pop, nigdy nie pojmie piękna koncertu muzyki klasycznej, np. Beethovena. Także uczeń na początku szkoły muzycznej nie przyjmie wszystkiego, co np. wychwyci wykształcony dyrygent orkiestry symfonicznej. Podobnie jest z niebem: im bardziej ktoś się przygotował na „koncert” aniołów, jeśli ktoś już na ziemi sam nauczył się grać na niebiańskim „instrumencie”, to może o wiele głębiej brać udział w szczęściu dzieci Bożych w wieczności. „Nuty” na ten niebiański koncert znajdziemy w Piśmie świętym, a szczególnie w Kazaniu na górze (Mt 5-7).

Te obrazy przyjaźni albo muzyki pozwalają nam spojrzeć na niebo inaczej niż tylko statycznie, kiedy chodzi jedynie o to, aby jakoś dostać się do sali weselnej. Jest jednak wielka różnica, jak rozumiemy „muzykę” nieba, czy jest ona dla nas nudna. Zależy to od tego, jak dobrze na ziemi ćwiczyliśmy na naszym „instrumencie”, używając przy tym odpowiednich „nut”.

Pytania na pogłębienie

- *Czy boisz się, że w niebie mógłbyś się nudzić?*

- *Czy przygotowujesz się świadomie na życie w wieczności?*
- *Jakich „nut” używasz, aby dobrze grać na swoim instrumencie?*
- *Czy wiesz, że tylko prawdziwa miłość czyni szczęśliwym?*

3. PIELUSZKI DO WIECZNOŚCI

W naszym życiu trzeba uczyć się poznawać i przyjmować własne granice. Każdy ma swoje ograniczenia i ciężary – związane z charakterem, problemami rodzinnymi, społecznymi... Nie ma rodziny, która nie miałaby swoich szczególnych problemów – odziedziczonych albo spowodowanych aktualnymi błędami. Każdy doświadcza też pewnych ograniczeń swojego zdrowia: jeden ma okulary, drugi kuleje, trzeci musi chodzić do dentysty. Trzeba akceptować swoje słabości: przecież to przez nie krok po kroku zbliżamy się do wieczności.

Każda choroba, która nas kosztuje i którą trzeba przecierpieć, daje nam więcej dojrzałości i mądrości. Przez trudności życiowe zawsze idziemy naprzód. Ostateczne cierpienie – śmierć z chorobą i agonią – jest podobne do pierwszego bolesnego doświadczenia dziecka przy urodzeniu: musi oddać bezpieczeństwo i wszystkie piękne przeżycia w łonie matki, aby przez trudności przyjść na świat, samodzielnie oddychać, jeść i w końcu stanąć na własnych nogach.

Nasze życie na tej ziemi jest podobne do przebywania w łonie matki: przez wąską i bolesną bramę narodzimy się do wieczności, do nowego i głębszego życia. Ktoś obrazowo tak to wyraził: „Nasz całun – to pieluszki do wieczności”. Jeżeli w ten sposób patrzymy na śmierć, to nie jest ona sprawą „tragiczną”. Jest tak ważna, trudna, potrzebna i dająca szczęście jak każde narodziny człowieka. Matka i cała rodzina trochę boją się przed przyjściem na świat dziecka, modlą się, przejmują się, jak to będzie. Im bardziej przybliży się ten dzień, tym bardziej rośnie oczekiwanie i radość. W ten sposób trzeba z pewną radością przygotować się na narodziny do wieczności.

Pytania na pogłębienie

- *Czy potrafisz bez lęku myśleć o swojej śmierci?*
- *Czy cieszysz się na narodziny dla wieczności?*
- *Czy jesteś w każdej chwili gotowy, aby stanąć przed Panem Bogiem?*
- *Czy potrafisz spokojnie rozmawiać o śmierci, czy też unikasz tego tematu?*

4. „BRZEMIENNOŚĆ” PANA BOGA

Nasze prawdziwe i pełne życie zaczyna się dopiero po zakończeniu pobytu na tej ziemi. Często traktujemy tę prawdę w niewłaściwy sposób albo niewystarczająco bierzemy ją pod uwagę. Mamy życie, które nie kończy się w grobie. Nosimy w sobie wieczność i traktujemy ją często jako jakiś niepewny dodatek – zobaczymy, jak tam będzie. Coś tam musi być – na wszelki wypadek nie chcemy sobie zupełnie zamykać drogi. Lepiej opłacić ubezpieczenie samochodu – nigdy nic nie wiadomo... Niestety, temat życia wiecznego często traktujemy tak, jakby tu na ziemi płaciło się za ubezpieczenie. To wielka pomyłka! Błąd, jak się przez to popelnia, dotyka przede wszystkim nas samych.

Życie, które nas czeka – odpowiednio do naszej wiary, odpowiednio do tego, co Jezus sam obiecał w Ewangelii – jest życiem, które teraz jeszcze nie ukazuje się w pełni, ale które już można odczuć. Życie, na które się teraz przygotowujemy, jest jak życie w łonie matki. Jest tam dość ciemno. Nie jest tam źle, ale to jeszcze nie jest pełne życie. Dziecko w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy pod sercem matki już istnieje, odczuwa, serce już bije... ale to jest dopiero pierwszy etap rozwoju. Coś podobnego przeżywamy na tym świecie między narodzinami i śmiercią. Pan Bóg jest z nami jakby „w ciąży” i przygotowujemy się na narodziny. To jednak nie jest takie łatwe i trzeba też przecierpieć bóle; nawet wtedy, gdy wszystko idzie dobrze, dziecko przy pierwszych oddechach zaczyna płakać. Otwiera oczy i odkrywa wokół siebie ludzi, i dopiero wtedy zaczyna się prawdziwe życie.

Tak ważne jest, aby być świadomym, że to, co przeżywamy tutaj na ziemi, jest tylko małym ćwiczeniem wstępnym, ukierunkowanym na to, co czeka nas w wieczności. Jeśli bierzemy to pod uwagę, to nasze życie się zmienia.

Pytania na pogłębienie

- *Czy uważasz, że musisz wszystkiego doświadczyć już tu na ziemi?*
- *Czy potrafisz cieszyć się na narodziny dla wieczności?*
- *Czy traktujesz modlitwę jak opłacanie składki na ubezpieczenie?*
- *Czy przygotowujesz się na pełniejsze życie w niebie?*

5. KTO IDZIE DO PIEKŁA?

Na Sądzie Ostatecznym zostanie oddzielone to, co prawdziwe od tego, co nieprawdziwe. Do Pana Boga może dostać się tylko to, co jest czyste i święte. To, co grzeszne, jest niczym i dlatego nie może wejść do nieba. Zostanie oczyszczone w przejściu z czasu do wieczności. Jeśli w kimś nie znajdzie się nic czystego, wtedy nie można go oczyścić. Dlatego dziełem Miłosierdzia Bożego jest to, że pozwolił ludziom, którzy nie mają w sobie nic dobrego, wycofać się tam, gdzie nie muszą przebywać cały czas w pełnym świetle Boga – to miejsce nazywamy „piekłem”.

Z pewnością wszyscy już kiedyś natrafiliśmy na trudność w zrozumieniu, dlaczego dobry Pan Bóg, który *jest* Miłością, nie chce się zlitować; dlaczego nie mógłby wreszcie wpuścić do nieba tych biedaków, którzy kiedyś popełnili błędy i siedzą już sto lat w piekle. Myśląc tak prymitywnie o sprawach ostatecznych, dochodzimy do takich prymi-

tywnych wniosków. W rzeczywistości jednak chodzi o ważne poglądy: Pan Bóg nikogo nie zmusza, aby brał udział w miłości nieba. Wymuszona miłość to gwałt! To jeden z najgorszych wyrazów niesprawiedliwości i nienawiści. Dlatego nie musi być w niebie nikt, kto tego nie chce. Jestem przekonany, że nikt przypadkowo nie idzie do piekła. W piekle są ci, którzy *chcą* tam być, ponieważ nie są przygotowani na to, aby naprawdę kochać. Dla nich to „miejsce” (lepiej „stan”) jest mniejszym złem.

Już na tej ziemi doświadczamy czasami podobnych sytuacji, np. jeśli nie jesteśmy ubrani jak należy. Czujemy się wtedy nieswojo w teatrze, na imieninach albo na innych uroczystościach i wolelibyśmy nawet nie brać w nich udziału razem z innymi. Jeśli ktoś nie ma „stroju” odpowiedniego dla nieba, to czuje się tam nie na miejscu. Dlatego Miłość Boża nie zmusza nikogo do nieba. Kto nie nauczył się kochać, ten sam nie chce tam być. Na przykład trudne dziecko w zbuntowanym wieku czasami złości się na siebie tak bardzo, że woli nie brać udziału w urodzinowym przyjęciu, jeśli miałyby to oznaczać przyznanie się do własnych błędów i konieczność przeproszenia. Różnica polega na tym, że dziecko po pewnym czasie poddaje się. Kandydaci do piekła zaś do ostatniej chwili życia nie chcą przyznać się i zmienić – pycha i zarozumiałość są zbyt wielkie. Najgorsze w piekle jest to, że ono nigdy się nie skończy. Tego nie możemy pojąć. To jest wielka tajemnica zła. Tylko ten, kto głęboko pojął istotę miłości, zaczyna trochę rozumieć ten fenomen. Dlatego jest tak tragiczne, że człowiek nie uczy się kochać, ponieważ przez to nie będzie kiedyś pragnął być w niebie.

Pytania na pogłębienie

- *Czy wiesz, że pycha i zarozumiałość mogą doprowadzić do wiecznego nieszczęścia?*
- *Czy jesteś gotowy dać się obdarować przez Boże Miłosierdzie?*
- *Czy jesteś skłonny do buntu i nienawiści?*
- *Czy kpisz sobie z piekła i rzeczy, których nie rozumiesz?*

6. CO SIĘ DZIEJE Z NIEWIERZĄCYMI?

Najpierw trzeba rozróżnić pomiędzy ludźmi, którzy nigdy nie mieli szansy, aby poznać Chrystusa i Kościoła, a tymi, którzy świadomie odrzucają Boga i Kościół. Kto ma trudności z różnymi odpowiedzialnymi w Kościele, ten jeszcze niekoniecznie odrzuca samego Chrystusa. Wobec relacji ludzkich można, a nawet trzeba być krytycznym. Ale prawdziwa krytyka pyta nie tylko o to, co jest złe, ale także o to, czy i w jaki sposób można pomóc przetrwać problem. Wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za wspólnotę Kościoła. I nawet jeśli ktoś nie zgadza się z poszczególnymi decyzjami jego pasterzy – to zawsze można i trzeba się modlić.

Co jednak dzieje się z ludźmi, którzy nie brali udziału w życiu Kościoła albo nie zostali ochrzczeni? Pomaga nam tu przypowieść, którą Jezus opowiedział o Sądzie Ostatecznym. Tam najbardziej okazuje się, że możemy zasłużyć na wieczność, jeśli tutaj właściwie traktowaliśmy ludzi – niezależnie od tego, czy się przy tym myśli o Jezusie, czy nie: jest jasno powiedziane – *Byłem głodny, spragniony, nagi, chory... i pomogliście Mi!... Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili...* (por. Mt 25, 31-46). Jest mowa o modlitwie, nabożeństwach, pobożnych zwyczajach itd... – jednak aby dostać się do nieba, najważniejsze jest miłosierdzie, jakie okazujemy ludziom. Ono otwiera nam bramę nieba. W końcu w modlitwie *Ojcze nasz* modlimy się wciąż na nowo: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Oczywiście nie można nadużywać tej pocieszającej prawdy, aby mieć wygodniej i zaniedbywać modlitwę. Kto zna Jezusa i założony przez Niego Kościół, zaciąga winę, jeśli zaniedbuje przykazania Boże, modlitwę i świętowanie niedzieli. Przekona się o tym najpóźniej w czyśćcu. Przypowieść o Sądzie Ostatecznym jest jednak pociechą dla wszystkich, którzy naprawdę szukali, ale przed śmiercią nie zdołali dojść do pełnej prawdy.

Pytania na pogłębienie

- *Czy znasz także dobrych ludzi, którzy nie zdołali poznać i przyjąć Kościoła?*
- *Czy przypowieść, którą Jezus opowiada o Sądzie Ostatecznym, daje Ci pociechę i nadzieję dla wszystkich ludzi?*
- *Czy widzisz poznanie Boga i przynależność do Kościoła jako łaskę?*
- *Czy prawda o Miłosierdziu Bożym nie skłania cię do zaniedbywania Kościoła?*